

Dzień mijał dosyć leniwie. Moją głowę zaprzętały różne sprawy, nad którymi jak co dzień nie mogłem się skupić. Maszerowałem do przodu co rusz ziewając i spoglądając na notatki. Stawiałem żmudnie krok za krokiem, najpierw lewa, potem prawa stopa. Tak jak zauważyłem - nudne i leniwe popołudnie. I nawet fakt, że mój marsz odbywał się wewnątrz Piramidy Księżyca położonej na meksykańskim płaskowyżu Teotihuacan nie wyrwał mnie z mej blazy.

Ale to miało się wkrótce zmienić.

Wszystko zaczęło się równo tydzień temu w moim biurze na uczelni, gdzie przyjmowałem studentów po wykładach i ćwiczeniach. Gdy rozległo się pukanie spodziewałem się ujrzeć kolejnego lesera, którego zobaczyłbym pierwszy raz na oczy, a który zarzekałby się na wszystkie świętości, że ma tylko dwie nieobecności na moich zajęciach i pragnie wpisu. Nic nie było mnie w stanie przygotować na widok, który rozświetlił me oblicze, gdy drzwi się otworzyły.

- Pan Żurek? - Padło z jej ust, a to zwykłe pytanie rozbrzmiało w mych uszach jak dźwięk spływającego po moim sercu miodu.

- Owszem. - Odparłem po chwili, gdy zdążyłem już przyjrzeć się jej uważnie. Kasztanowe włosy oplatały idealny owal jej twarzy, z której najbardziej charakterystycznym elementem były pełne i spąsowiałe wargi. Sposób w jaki weszła do mojego gabinetu, bardzo sprężysty i pewny, znamienował wysoką tężyznę fizyczną i niezły poziom zręczności. Ale i tak najtrudniej było oderwać wzrok od jej...

- Ekhm. - Odchrząknęła uprzejmie, czym spowodowała, że stwierdziłem, iż jej oczy też są niczego sobie - Panie Żurek, jest pan najbardziej cenionym polskim archeologiem.

- Proszę mnie czymś zaskoczyć, pani...?

- Panno. Croft, Lara Croft.

- Nie jest to raczej polskie imię, a pozwolę sobie zauważyć iż mówi...panna...bardzo płynnie po polsku.

Uśmiechnęła się tak, że niejednen człowiek wydałby fortunę by ponownie zobaczyć ten wyraz jej twarzy.

- Mam wiele talentów. - Po czym nie czekając dłużej na zaproszenie, usiadła naprzeciwko mnie na krześle po drugiej stronie biurka. - Mam również wiele do zaoferowania, jeśli jest pan zainteresowany nie tylko sporą dozą gotówki, ale również uczestnictwem w odkryciu, które może zmienić świat.

Poprawiłem się nerwowo na krześle, nie wiedząc co myśleć o tym, co ta tajemnicza nieznaną właśnie w dość nonszalancki i zagadkowy sposób oznajmiła.

- Czy może pani...

- Mów mi Lara - Zgrabnie weszła mi w słowa.

- Laro, możesz mówić bardziej wprost, a trochę mniej z supetkami?

Więc powiedziała.

- To jakiś absurd! - Krzyknąłem krążąc po pokoju - Myślisz, że kim jestem? Jakimś Indianą Jonesem czy Nathanem Drakiem?!?!

- Nie, myślę, że jesteś Grzegorzem Żurkiem. - Odparła tylko spokojnie - I myślę, że i ty i ja wiemy, że nie byłaby to pierwsza tego typu twoja eskapada...Chociaż pierwsza o tak wielkim znaczeniu. - Obróciłem się jak rażony piorunem i zgromiłem ją wzrokiem. Skąd wiedziała o moim...zamiłowaniu do przygody w wolnym czasie...? Lara jednak siedziała dalej niewzruszona i leniwie wodziła wzrokiem za moim nerwowymi ruchami.

- Pamiętaj, że oprócz innych korzyści zyskasz też moją wdzięczność. - Dodała tylko i i ona i ja wiedzieliśmy już, że dalsze pertraktacje i kolejne potyczki słowne, które nastąpią w tym gabinecie będą tylko formalnością.

\*\*\*\*\*

- Dotarliśmy! - Oznajmione przez Larę wyrwało mnie z rozmyślań. Podniosłem nos znad notatek i zauważyłem wracającą ze zwiadu pannę Croft. Jej ubranie "na akcję" było dość pretensjonalne i raczej bardziej nadawało się do Słonecznego Patrołu niż na rajd do wnętrza piramidy, ale po pierwsze, na pewno ubiór ten był bardzo praktyczny, po drugie - jakże pięknie w tym t-shircie prezentowały się jej...

- Jest dokładnie tam, gdzie zakładaliśmy - Dodała. - Zaczyna się więc twoja rola, Żurku!

No bo po cóż takiej kobiecie jak Lara Croft, o takim doświadczeniu i wszelakich zdolnościach był potrzebny taki domorosły Indiana Jones jak ja, gdyby nie fakt, iż byłem największym na świecie specem od języków starych cywilizacji Ameryki Łacińskiej. Kwestia mojej udziału w wyprawie Lary była jasna i prosta. Croft weszła w posiadanie informacji o tym, że wewnątrz Piramidy Księżyca skanerami geotermalnymi odkryto nową komnatę. Według jej przypuszczeń wejście do tego pomieszczenia będzie strzeżone...przez coś. Tym czymś okazała się być wielka kamienna płyta pełna inskrypcji w starożytnym języku. Płyta podzielona była na okręgi, wewnątrz których znajdowały się kolejne okręgi w łącznej sile pięciu. Gdy poświeciłem latarką po kamiennej płycie moje zdumienie rosło z sekundy na sekundę.

- Laro... - Zacząłem w ten a nie inny sposób, bo i jak miałem zagaić? - Znam języki tego regiony od nahuatl po pisma klinowe, ale nie mam pojęcia co tu jest napisane...

- Świetnie - Odparła tylko, ale jej nastrój szybko zmienił się, gdy zauważyła subtelną zmianę na mojej twarzy.

- Chociaż... - Coś nagle zaświtało mi z tyłu czaszki - Tak naprawdę to lekka modyfikacja właśnie nahuatl, gdy pozmienia się szyk zdania i domysli kontekstu nieznanymi mi słów...

W czasie gdy bawiłem się w dekodowanie tekstu Lara czyściła swoje dwa Glocki; Lara była gotowa zawsze na najgorsze niespodzianki.

- No - Powiedziałem po dłuższej chwili - Już wiem jak ustawić okręgi wewnątrz płyty by przejść dalej. co też uczyniłem.

- Co tam było napisane? - Spytała Lara gdy opadł już kurz po tym jak po tysiącach lat kamienna płyta w końcu odsłoniła dalsze komnaty.

- Otóż było tam napisane jak otworzyć te drzwi, oraz - Tu zrobiłem pauzę dla lepszego efektu - Że wchodzimy do miejsca, gdzie dzięki łasce Quinametin ludzie stają się Bogami.

- Aha - Odparła tylko.

- I ogólnie żeby lepiej tam nie wchodzić. - Lara oczywiście zrobiła co innego.

Maszerowaliśmy dusznym i zapyłonym korytarzem w dół, Lara na zwiadzie ja kilka kroków za nią. Gdy dłuższą chwilę nic się nie działo zrównałem się z nią.

- Jak myślisz co czeka nas tam na dole? - Ale Croft w odpowiedzi tylko nagłym ruchem dłoni zatrzymała mnie, podniosła kamień i rzuciła parę metrów do przodu. Z kamiennych ścian wystrzeliły kolce.

- Pułapki, no tak - Rzekła bez emocji, a ja jednak postanowiłem trzymać się dalej kilka kroków z tyłu.

Kilka pułapek i wiele minut później doszliśmy do ogromnej komnaty. Miała kształt okręgu i wielkie kamienne spiralne schody schodzące przy ścianach w dół. Schody prowadziły do kolejnej komnaty pełnej przerażająco realnych posągów

ukazujących niepokojąco ludzkie, a zarazem potworne stworzenia. Moje nerwy były już ogólnie na wyczerpaniu a gdy z ciemnego korytarza kilkanaście metrów przed nami dobiegły dziwaczne odgłosy żałowałem, że nie mam ze sobą nerwosolu. Schowaliśmy się z Larą za jednym z posągów i wyczekiwaliśmy, odgłosy sfokusowały się w szuranie odbijające się echem od kamiennych ścian wnętrza piramidy. Lara wyciągnęła swoje Glocki i wyrównała oddech.

- Mówiłeś, że za tą podróż będę miał Twoją wdzięczność - Zmusiłem się do nonszalancji. - Jeśli wyjdziemy stąd żywi idziesz ze mną na randkę.

Larą uśmiechnęła się półgębkiem i wychynęła zza kamiennej osłony. w Świetle jej lampki czołówki ukazało się stworzenie, które wyglądało jakby żywcem zeszło z otaczających nas posągów. Zamiary potwora były ewidentnie mało pokojowe. Zanim padł pierwszy strzał Lara odparła tylko :

- A to nie jesteśmy na randce?